

STANISŁAW OBIREK SJ

Kraków

## NIETYPOWY JEZUITA

Mówienie czy pisanie o typowym jezuitcie nie ma wielkiego sensu, gdyż najlepszą definicją jest właśnie (zdaniem samych jezuitów) brak takowej. Wychowanie jezuickie, czy tzw. formacja, ma to do siebie, że kształtuje indywidualistów a więc osobników niepowtarzalnych.

Jednak o Jerzym Paszendzie znający go konfratrzy dość zgodnie mówią jako o jezuitcie nietypowym, a więc różniącym się od nas, mimo wszystko typowych indywidualistów. Na czym owa nietypowość polegać by miała, spróbuję pokazać na kilku stronicach przeznaczonych do Księgi Jubileuszowej Jerzego Paszendy.

Urodzony siedem lat przed II wojną światową, dzieciństwo i młodość spędził w rodzinie nauczycielskiej skazanej na wędrowanie. Dziś nie potrafi wskazać małej ojczyzny, bo w całej Polsce czuje się u siebie. Wstąpienie do zakonu w 1955 r. w pewnym sensie potwierdza ową regułę. Wstąpił do prowincji warszawskiej, a nie krakowskiej, bo akurat studia z historii sztuki odbył w Lublinie. Tam też jezuitci, oo. Jerzy Mirewicz i Stefan Miecznikowski, byli duszpasterzami akademickimi. Do zakonu przyjął 23 letniego absolwenta historii sztuki prowincjał warszawski o. Bogusław Waczyński. Pracę magisterską napisał Jerzy Paszcenda o kościele po bernardynkach, obecnie jezuickim przy ul. Królewskiej. Nie były to lata sprzyjające podobnym decyzjom, a jednak, być może, przykładem innych rodzonych braci (którzy wszak wybierali zgromadzenie salezjanów) natchniony, zapragnął oddalić się od świata i schronić pod skrzydła instytucji kościelnej.

Po przyjeździe do Kalisza w sierpniowe popołudnie zastał w nowicjacie trzydziestu młodzieńców pragnących w szkole św. Ignacego Loyoli zdobywać szlify świętości. Dziś to wydaje się bardzo dużo, zaś w 1955 roku oznaczało spadek powołań. Nie zostało ich wielu. Nie miejsce, by się zastanawiać nad przyczynami odejść czy braku wytrwania. Z drugiego rocznika Jerzy wspomina późniejszego pierwszego prowincjała regionu rosyjskiego Stanisława Opiełę i wieloletniego rektora Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych Hieronima Fokcińskiego, z jego własnego rocznika żyją jeszcze i pracują w zakonie Józef Bielawski i Tadeusz Sierpiński. Ale wracajmy do samego bohatera tych stron. Nowicjat odbył w Kaliszu, którego wspomnienie łączy się m.in. z legendarnym o. Tomaszem Rostworowskim, który nawet niemuzykalnych nowicjuszy potrafił wciągnąć do chóru, a o swych okupacyjnych i więziennych doświadczeniach potrafił opowiadać bez końca.

Po nowicjacie Jerzy Paszenda w 1957 r. w Krakowie rozpoczął studia filozoficzne. Trwały one wtedy trzy lata. Prefektem kleryków, czyli ich bezpośrednim opiekunem był o. Ludwik Piechnik, późniejszy monografista najświetniejszego w Europie środkowo-wschodniej ośrodka akademickiego – Akademii Wileńskiej. Ale to nie on zaraził Jerzego fascynacją dla jezuickiej przeszłości kulturowej.

Już w czasie studiów filozoficznych zaprzyjaźnił się z o. Bronisławem Natońskim, do którego skierował go już w nowicjacie o. Henryk Lubomirski. To legendarny znawca tajników jezuickich archiwów i spadkobierca dziedzictwa o. Stanisława Bednarskiego, który w 1942 r. zmarł w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Dachau. Jerzy czuje się jednym ze spadkobierców dziedzictwa Bednarskiego, któremu nie było dane dokończyć rozpoczętych badań nad historią jezuickiej sztuki.

Tak o tym pisze w rocznicowym wspomnieniu o Stanisławie Bednarskim:

Badaniem działalności jezuitów w dziedzinie sztuki zajął się Jerzy Paszenda, który przyszedł do nowicjatu po skończonych studiach historii sztuki na KUL. W Krakowie pod okiem Natońskiego uczył się korzystania z archiwaliów rzymskich w fotokopiach. Natoński podsunął mu też temat pracy: *Kościół św. Barbary w Krakowie*. Temat ten okazał się „szkoleniowy” metodologicznie, bo wymagał badań archiwalnych (jezuickich, miejskich i kościelnych), ikonograficznych (pomiar, fotografie, dawne rysunki) oraz architektonicznych (analiza murów). Praca ta rozrosła się do rozmiarów sporej książki (1985). Podobnie wielostronna była praca o katedrze lubelskiej, na którą złożyły się badania archiwalne, architektoniczne oraz dawne projekty. W rezultacie okazało się, że dzisiejszy kształt budowli pochodzi z XVIII wieku, mimo że mury magistralne stawiano w XVI wieku. Ten przykład pokazuje dobitnie, że trzeba najpierw przebadać każdy obiekt, dzieje jego budowy i przebudowy, aby mieć podstawę do wniosków ogólnych.

Dotąd J. Paszenda opracował ponad 20 obiektów (w tym kilka dawno nie istniejących, np. Łomża, Ostróg, Słuck). Publikował je w periodykach naukowych, a ostatnio zebrał w dwóch tomach (trzeci w przygotowaniu) *Budowle jezuickie w Polsce*. („Przegląd Powszechny” 7-8/971-972(2002), s. 148).

Tyle Paszenda o sobie samym; krótko, rzeczowo. Taki jest też w życiu codziennym – Jerzy nie mówi dużo, jest raczej milczkiem, ale jak już coś powie (o ludziach bądź zdarzeniach), jest to zwykle oparte na dogłębnej znajomości faktów. Takim go znam od ponad dwudziestu lat.

Ale wracajmy do studiów filozoficznych. Na roku ostatecznie było 22 studentów. Dziekanem filozofii był o. Tadeusz Ślipko, zaś rektorem o. Jan Popiel, obu Paszenda wspomina z sympatią. Na filozofii nie zapomniał o dawnych zamiłowaniach – w szkole o. Natońskiego zaprawiał się w rzemiośle historyka jezuickich budowli, badając głównie źródła i nie dowierzając obiegowym sądom. Wraz z ekipą profesora Wiktora Zina badał w 1960 r. podziemia kościoła św. Barbary, porównując wyniki badań z lekturą *Dziejów* tegoż kościoła pióra J. Wielewickiego.

Od 1961 do 1964 r. był na teologii w Warszawie. Ze studiów odbytych ze współbraćmi znanymi już z Krakowa, zapamiętał znakomite wykłady z historii Kościoła o. Włodzimierza Kamińskiego. Teologii nigdy nie pokochał, myślami ciągle wracał do budowli jezuickich. To o. Bronisław Natoński przekonał przełożonych, że warto stracić kiepskiego teologa, by zyskać znakomitego historyka sztuki. Jak Jerzy mówi żartobliwie o sobie „w 1964 roku wzięłem urlop dziekański, który niepostrzeżenie przerodził się w emeryturę”. Emerytura nader owocna, o czym wspominaliśmy już wcześniej.

Już w roku zakończenia studiów i w czasie urlopu dziekańskiego pomagał w przygotowaniu wystawy obrazującej 400 lat obecności Towarzystwa Jezusowego w Polsce, która jeszcze przez wiele lat była prawdziwą szkołą wtajemniczenia w historię blasków i cieni zakonu na terenach Rzeczypospolitej. W tym też roku wygłosił swój pierwszy referat naukowy na sesji jubileuszowej w Warszawie *O architektach jezuickich w Polsce*, odczyt przerodził się w artykuł opublikowany w Biuletynie Historii Sztuki i w następny odczyt w Krakowie w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki pt. *Problem stylu w architekturze jezuickiej*, w którym zakwestionował zadomowione w literaturze przedmiotu przekonanie o istnieniu stylu jezuickiego. Ale rozważania na ten temat już do mnie nie należą.

Tak już będzie do dzisiaj A.D. 2002 – odczyty, artykuły i wreszcie kolejne tomy prac zebranych. Jeszcze sporo do zrobienia zostało...

Od 1967 r. przejął tymczasowo opiekę nad Biblioteką Pisarzy w Krakowie, i ta tymczasowość trwa ponad 30 lat. Zasoby biblioteczne i archiwalne umieją docenić użytkownicy, nie tylko jezuici, ale coraz więcej ludzi świeckich i to nie tylko z Polski. Jerzy służy do dziś swoją kompetencją zainteresowanym, szczególnie cieszy go rosnące zainteresowanie historią samych jezuitów.

Podobnie jak Stanisław Bednarski, Jerzy Paszedna nie zostawił uczniów, ale czyż nie uczniami są czytelnicy jego dzieł i ci nieliczni szczęśliwcy, którzy mogą korzystać z jego wiedzy na co dzień? Dziękuję Bogu, że od z górą 20 lat do nich należę.